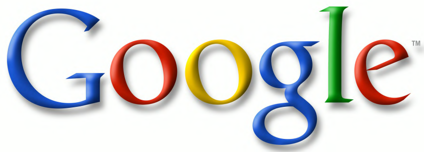
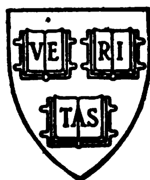
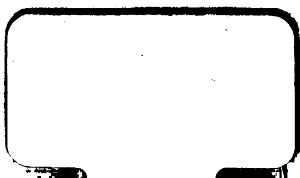



VE RI
TAS



Bind

Nr. 49.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

Barwyka

PIOTRA BARYKI Baryka

Z CHŁOPA KRÓL

KOMEDYA DWORSKA

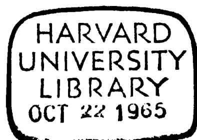
(1637 r.).

WYDAŁ

LUDWIK BERNACKI.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1904.


HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
OCT 22 1965



Kraków. — Drukarnia Uniw. Jagiell. pod zarządem J. Filipowskiego.

Przedmowa wydawcy.

Akta kryminalne sądu poznańskiego zawierają pod r. 1502 zeznania Jana Baryki, z których wynika, że protoplasta Piotra (?) był pospolitym opryszkiem, rabującym w okolicy Kalisza i Poznania.

Szczegółów, dotyczących życiorysu Piotra Baryki, nie posiadamy wcale. Materyał biograficzny, wysnuty wyłącznie z komedyi naszego autora, redukuje się do wiadomości szczupłych i niepewnych.

Pochodził Piotr Baryka zapewne z Sieradzkiego, gdyż w swej komedyi Sieradzanów pod niebo wynosi. Domyślać się należy, że służył wojskowo i brał czynny udział w wyprawach hetmana Stanisława Koniecpolskiego na Szwedów, Kozaków i Tatarów w latach 1625—1629. Świetna znajomość żywota wojskowego, obozowego, widoczna z utworu całego; wzmianki o hetmanie Koniecpolskim, o walkach toczonych z Gustawem Adolfem w Prusiech; opis sposobu życia i obyczajów Kozaków i Tatarów, używanie częste ruszczyzny, prócz innych szczegółów, przemawiają za tem stanowczo. Zmierziwszy sobie trudy żołnierskie pędził potem spokojnie żywot na dworze IMCi Pana A. Ł., możnego obywatela ziemi sieradzkiej, piastującego prawdopodobnie jakiś znaczny urząd (Albert Łubieński, stolnik sieradzki?). W 1633

roku był z swoim dobrodziejem na koronacyi Władysława (IV) Zygmunta w Krakowie (koronacya odbyła się 6 lutego, w niedzielę), po której na zlecenie pana A. Ł. ułożył i na jego dworze w ostatni wtorek mięsopustu (8 lutego) wystawił, z pomocą dworzan a w obecności ich i sąsiadów, swoją komedyę, którą w 1637 r. do druku podał, dedykując ją swemu panu. Widać z tego, że w 1637 r. był jeszcze dworzaninem. W czasie służby żołnierskiej widział niemało i poznał dokładnie swój kraj. Znał Kraków, robi wzmiankę o Sukiennicach(?), o piwowarach krakowskich, a chwali i podnosi z uznaniem przedstawienia sceniczne studentów krakowskich, które zapewne widywać musiał, podobnie jak bywał na produkcyach opery włoskiej na dworze Władysława IV w Warszawie. Szlachcicem nie był. Dowodzi tego nazwisko oraz iście sowizdrzalski sposób odzywania się o chłopach. Sztuk innych nie zostawił, być może, że je pisywał i wystawiał na dworze swego dobrodzieja. Układ jego jedynej, znanej komedyi przemawiałby mocno za tem. Wydał Piotr Baryka swój utwór pod tytułem: Z chłopa król. Komedya dworska, której argument podobny masz w facecyi pierwszej Facecyj polskich: O pijanicy co cesarzem był. Od Piotra Baryki napisana i na dworze I. M. Pana A. Ł. wystawiona. W Krakowie, w drukarni Macieja Andrzejowczyka. Roku Pańskiego 1637. Komedya liczy arkuszy 4 (sygn. A_2-E) in 4° a tłoczona jest drukiem gockim, prócz tytułu, dedykacyi, spisu person, prologu, epilogu i napisów nad scenami, które wydrukowano głoskami łacińskiemi. Pod dedykacyą litery: *A. B.* (A[lbertowi] B[aryka]?).

Komedya o chłopie-królu musiała niezwykłą cieszyć się poczytnością, kiedy doszła nas tylko w dwóch

egzemplarzach. Jeden posiada Biblioteka Akademii Umiejętności w Krakowie, pochodzący ze zbiorów Cypryana Walewskiego (uszkodzony w kilku miejscach, u góry i z boku, nożami introligatora), drugi znajduje się w Cesarskiej Publicznej Bibliotece w Petersburgu, dokąd przeszedł z książnicy Załuskich.

Pomijając wiadomości o innych wydaniach: z 1594 r. (Kraków, 8°), z 1634 r. (Kraków, 4°, ark. 4), z 1638 r. (Gdańsk, 4°, ark. 4) zaznaczam, że wyjątki z jedynie istniejącej edycyi z 1637 r. drukował kilkakrotnie K. Wł. Wójcicki.

Motyw, zużytkowany w komedyi P. Baryki, sięga zamierzchłych czasów dalekiego Wschodu. Odbywając wędrówkę po wszystkich prawie literaturach Europy, zmieniał często swe akcesorya zewnętrzne, w gruncie rzeczy jednak pozostał takim, jakim go fantazya wschodnia poczęła. Przeszedł różne koleje, od zwykłego opowiadania do pysznych (Shakespeare) i lichych (Hauptmann) dramatycznych obrobień. Mając zamiar przedstawić historyę motywu „z chłopa król" w Polsce w osobnej historyczno-literackiej monografii, nie rozwodzę się nad nim wcale, zresztą miejsce ograniczone na to nie pozwala. Podaję tylko rzeczy najważniejsze, dotyczące dziejów tego motywu w literaturze polskiej.

Do naszej literatury dostał się z piśmiennictwa czeskiego. W Czechach przytoczył „kronikę o opiłym chłopie" ks. Wawrzyniec Leander Rwačowský (Massopust... Praga 1580 str. 188—189). Do naszego piśmiennictwa wprowadził stąd „wizerunk chłopa opiłego" ks. Józef Wereszczyński (Gościniec pewny... Kraków 1585 str. 244—247). Ks. Opat sieciechowski opowiedział przygodę pijanego Hanusza nieco szerzej (bez zmian

zasadniczych), niż jego źródło, w tonie nadzwyczaj dramatycznym, posługując się przytem wysłowieniem jędrnem, soczystem i barwnem. To też być może, że w krótkim czasie spróbował ją ktoś scenicznie obrobić, biorąc asumpt czy to z pisma ks. J. Wereszczyńskiego, czy też z ogłoszonych podówczas „Facecyj polskich" (1585—1592), w których na czele ją umieszczono, zwłaszcza, że odpowiadała znakomicie zapatrywaniom stanu szlacheckiego na stan chłopski, ujawniającym się choćby tylko w przysłowiach. Świadectwo o istnieniu podobnego obrobienia dramatycznego wystawia sam Baryka, gdy przez usta Rotmistrza w komedyi swojej dwukrotnie zapewnia, że „już mu to nie nowina widać takie dziwy," i „że mu się to widzieć kilka raz przydało." Baryka napatrzywszy się scenicznym przedstawieniom (podobnie jak A. hr. Fredro) tej farsy (może przez kompanię studentów krakowskich?), postanowił po koronacyi Władysława IV (1633 r.) przed swoim dobrodziejem tę komedyę wystawić; wystawiwszy, w lat kilka potem drukiem ją ogłosił (1637 r.).

Takie jest moje zapatrywanie na pochodzenie motywu, użytego przez Barykę i na genezę jego utworu.

Opowieść ks. J. Wereszczyńskiego, przedrukowywały dosłownie „Facecye polskie", zwane później „Furfanteryami dworskiemi" lub „Żartami". Mieści się ona we wszystkich dziesięciu znanych ich wydaniach.

Prawdopodobnie według historyi z „Facecyj polskich" ułożył Baltyzer z kaliskiego powiatu w swoich „Biesiadach rozkosznych" (po 1612 r. wydanych) wiersz: „O pijaku".

Prócz „Facecyj polskich", które opowieść o chłopie-królu czyniły coraz więcej znaną, przyczyniła się

niepomału do jej rozpowszechnienia nadzwyczaj ciekawa książka ks. Jakóba Bidermana p. t. Utopia Didaci Bernardini, znana wpierw w łacińskim oryginale (Dilingae 1640), później przełożona na język polski (Utopia Didaka Bernardina. Lublin 1756), w której uczony Jezuita też i historyę chłopa pijanego, acz w nieco odmienny, niż dotąd, sposób przedstawił.

Opowiadanie J. I. Kraszewskiego p. t. Z chłopa król (Bajeczki. Lwów 1882?) nie ma nic wspólnego z motywem, o którym mowa.

Dramatycznym opracowaniom tego motywu dał u nas początek swoją komedyą P. Baryka w 1637 r. Po nim obrabiano ten temat przeważnie w szkolnych dyalogach. W czasie między r. 1654 a 1677 r. przedstawiono podobne intermedyum w szkole jezuickiej w Krośnie p. t. Chłop pijany (rpis Bibl. Z. N. I. Ossolińskich we Lwowie p. l. 1125); z końca XVII lub z początku XVIII wieku posiadamy przeróbkę komedyi P. Baryki p. t. Metamorphosis rustici in regem, użytą jako intermedya do dramatu o synie marnotrawnym (rpis Ces. Publ. Bibl. w Petersburgu p. sygn. Q. XIV. 80); w roku szkolnym 1724/1725 przedstawił ks. Pruszecki w jezuickiej szkole w Kaliszu łaciński dyalog (ułożony według „Utopii" ks. J. Bidermana) p. t. Rustici ebrii in regem mutatio (rpis Bibl. Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie p. l. 182); między r. 1696 a 1731 r. wystawiono intermedyum na ten temat w szkole OO. Jezuitów w Kownie p. t. Ludus fortunae, vera olim nunc in scenam data historia (rpis Ces. Publ. Bibl. p. sygn. Q. XIV. 30); w 1732 r. księża konwentu krakowskiego kanoników regularnych Ś. Ducha z Saxyi

reprezentowali „sceniczną deklamacyą“: Szczęście, to jest: Z prostaka król (rpis Bibl. Z. N. I. Ossolińskich p. l. 316).

Za czasów Augusta III (1735—1763) przedstawiano na Litwie, w czasie imienin pewnego starosty, komedyę: „jakoby pijanica sądził, iż królem był“ (Wizerunki i roztrząsania. Poczet drugi. 17. Wilno 1840 str. 144—145). W 1775 r. wydał ks. Franciszek Bohomolec komedyę o „Grzegorzu chłopie, mniemanym książęciu“ p. t. Kłopoty panów (Komedye. T. V. Warszawa 1775), przełożoną z francuskiej sztuki Du Cerceau (Les incommodités de la grandeur, ou Gregoire, ou le faux duc de la Bourgogne). W XIX wieku Alexander hr. Fredro zużytkował ten motyw w „Panu Jowialskim“ (Komedye. T. IV. Lwów 1834). Grabca-króla w „Balladynie“ Juliusza Słowackiego (Paryż 1839) stanowczo tu wliczać nie można. Po Fredrze pozostaje jeszcze do zanotowania jednoaktowa komedya Władysława L. Anczyca p. t. Błażek opętany (Kraków 1873), naśladowana z niemieckiego (?), jako opracowanie motywu „z chłopa król“.

Jak z tego suchego, arcypobieżnego zresztą zestawienia widać, historya o pijanym chłopie, „co w śpiączki królem został“, niezwykłą cieszyła się popularnością, której przyczyny szukać należy przedewszystkiem w ideach narodowych.

Intermedyum drugie p. t. Skoczylas żydowi kij przedaje, (podobne, być może, tematem do satyry z r. 1622 p. t. Hajduk Mikluss odmienia ort u żyda, dziś bliżej nieznanej) zaczerpnięte wprost z komedyi P. Baryki spotykamy w dwóch rękopisach (1. rpis Bibl. hr. Krasińskich w Warszawie; chełmiński, z dru-

giej połowy XVII w. i 2. rpis Bibl. Uniw. Jagiell. p. l. 3,526; krakowski, z końca XVII w. i z początku XVIII w.); intermedyum tej samej treści p. t. Aulicus Iudaeo vendit baculum odegrano w Grodnie 1651 r. jako A. II sc. 3 dyalogu ks. Eustachego Pylińskiego p. t. Comoedia de Jacob et Joseph Patriarchis (rpis Ces. Publ. Bibl. p. sygn. Q. XIV. 18).

Komedya Piotra Baryki, pisana wierszem trzynastozgłoskowym, składa się z prologu, trzech aktów, dwóch intermedyów i epilogu. Zbliża się ona najbardziej z współczesnych tego rodzaju utworów do komedyi, choć komedyą, w właściwem słowa tego znaczeniu, nie jest. Przyczyna tego leży w samym temacie, obranym przez P. Barykę. Ubogi w akcyę dramatyczną, starczyć może zaledwie na temat do farsy; może być co najwięcej treścią pojedynczej sceny komedyi a nie całej sztuki samodzielnej. Te braki tematu dają się mocno odczuwać w komedyi P. Baryki. Przebranie pijanego chłopa za króla służy tu tylko za nić przewodnią, za temat główny. Autor dołączył do niego epizody, monologi i dyalogi treści odmiennej, satyrycznej. Nikła akcya tematu głównego zatarła się z tego względu; „argument“ całej komedyi stał się z tej przyczyny tylko „podobny“ do treści „facecyi pierwszej: Facecyj polskich“. Utwór cały nabrał z tego powodu cechy satyry dyalogowanej, być może, że z intencyi autora, który czując szczupłość akcyi, w ten a nie w inny sposób, komedyę swoją ułożył. W tem właśnie przejawiałoby się jego poczucie dramatyczne, okazujące się w wysokim stopniu, w znakomitem przeprowadzeniu roli głównej osoby komedyi. Każde słowo, każdy zwrot i ruch

pijanego sołtysa świadczą o tem wymownie, że w P. Baryce tkwił talent, wiele obiecujący.

Pierwiastek satyryczny, występujący w całej pełni, zwłaszcza w intermedyach, bierze górę nad wątkiem dramatycznym, rzucając cień na całość akcyi potęgą kolorytu, o barwach żywych, dosadnych i jaskrawych. Żołnierskie nadużycia i gwałty, bezprawia i rabunki, zbytki i swawola, pochwycone żywcem, ciekawe i prawdziwe historycznie, znalazły tu wierny swój rysunek, z którego daje się odczuć jak najdokładniej tętno bujnie bijącego życia ubiegłych wieków. Całość rysunku odmalowana językiem barwnym, soczystym i żywym, pełnym wyrażeń przysłowiowych i zwrotów czysto polskich w dyalogu i wierszu pięknym i gładkim, choć nie zawsze przebierającym w wyrazach i rymach.

Zważywszy to wszystko, utwór Piotra Baryki należy zaliczyć do najlepszych utworów dramatycznych Polski XVII wieku.

Wydanie (przedruk egzemplarza Biblioteki Akademii Umiejętności w Krakowie, porównanego z egzemplarzem Cesarskiej Publicznej Biblioteki w Petersburgu) przeprowadziłem wedle zasad przyjętych przez Akademię Umiejętności w Krakowie.

Różnica między pierwodrukiem a przedrukiem niniejszym, pomijając same przez się rozumiejące się zmiany pisowni, polega głównie na tem, że: nie zachowałem kreskowania *á, ći, śi, żi*; wprowadziłem *ó*; zastąpiłem wielkie litery, bez braku używane, małemi; rozwiązałem skrócenia (prawie wyłącznie nazwisk osób komedyi); dałem własne przestankowanie, starając się zawsze dojść myśli autora po znakach pisarskich, używanych przez drukarza bez stałych zasad. Nadmienić

mi wypada, że kilkakrotnej pisowni *scz*, i *ę* w: *się* nie uwzględniłem, trzymając się stałej pisowni pierwodruku: *szcz* i *e* (*sie*). Poprawki tekstu zaznaczałem w uwagach. Wydanie opatrzyłem słowniczkiem wyrazów przestarzałych lub mało używanych.

Komedya Piotra Baryki, niepośledni zabytek naszej sztuki dramatycznej, cenna swym językiem i stylem, układem i dyalogiem, zasługiwała od dawna na przedruk. Dziś dochodzi jej wydanie do skutku, dzięki poparciu i zachęcie prof. A. Brücknera, któremu na tem miejscu gorąco za to dziękuję.

Lwów, 18 grudnia 1903.

Ludwik Bernacki.

Z CHŁOPA KROL.

KOMEDIA DWORSKA.

Ktorey Argumét podobny máſz w Fácecyey pierwſzey Fáceciy Polſkich:

O

Piiánicy co Ceſárzem był.

Od PIOTRA BARYKI nápiſána, y ná dworze I. M. Pánà A. Ł. wypràwiona.



W KRAKOWIE,

w Drukárni Máćieiá Andrzeiowczyká,

Roku Páńſkiego 1637.

Wielce Mościwemu Panu,
Jego Mci P. A. Ł., Dobrodziejowi swemu.

Po wiecznosławnym akcie koronacyej onego
Władysława Zygmunta, monarchy polskiego,
Co sie mi z woli twojej na on czas skleciło,
A od twych sług na twoim dworze wyprawiło
I na coś ty sám patrzał z sąsiady miłemi
I czegoś sam rad słuchał z gośćmi chętliwemi:
To sie znowu zaś tobie na piśmie przynosi,
Ony [ ][1], byś przejźrzał, jeżeli czas znosi.
Niemasz ci nic godnego, jak wiesz, twej osoby:
Dajże komu inemu, niech czyta dla proby;
Bo ty masz swe trudności, masz poważne sprawy,
A ten wiersz jest złożony tylko dla zábawy.
Jednak mam tę nadzieję, iż go przyjmiesz wdzięcznie,
Gdyż go ja dla uciechy twej napisał chętnie.

A. B.

---

[1] Miejsce puste w pierwodruku.

PERSONY.

SZOŁTYS, abo z chłopa król.

MYŚLIWIEC[1] } dworacy.
PIWOWSKI

OSPALSKI } ciurowie żołnierscy.
PRZECHERSKI

ROTMISTRZ } żołnierze.
PIJANOWSKI
KWASIPIWSKI
KUFLOWSKI
DZBANOWSKI
CZOPOWSKI
ŻYBUROWSKI
MOCZYGĘBSKI
BRZUCHOWSKI
HRYCZKO

SŁUŻALEC } intermedyanci.
SKOCZYLAS
ŻYD

PROLOGUS.

MYŚLIWIEC *z* PIWOWSKIM *o przyszłej komedyej rozprawują.*

MYŚLIWIEC.

A to co? cóż to widzę? cóż to tu dziś będzie,
Iż tę izbę obito kobiercami wszędzie?
Płaci nam nasz Jego Mość bankiet jaki sprawi,
Abo którą z fraucmeru w małżeński stan wprawi?

---

[1] W pierwodruku: *MYŚLIWPIEC.*

Ba, daj Boże, w szczęśliwą godzinę przemówić,
Jeszczeby człeku nie żal na to źwierza gonić.
Lepiej sie przecię spytać pachołka którego:
Ono widzę naprzeciw pana Piwowskiego.
Słyszcie, panie Piwowski, cóż to tu dziś będzie,
Że tę izbę stołową ozdobiono wszędzie?

PIWOWSKI.

Azaś jeszcze nie słyszał? Wżdyć to naszy słudzy
Chcą w mięsopusty szaleć, jako też i drudzy;
Myślą to komedyą wyprawić foremną,
Byle u tych, co będą słuchali, przyjemną.
Bo już drugi zapomniał, jak dawno był żakiem,
A drugi sie urodził tak pono kozakiem.

MYŚLIWIEC.

A o czymże?

PIWOWSKI.

O chłopie, co go upoiwszy
Żołnierze i w bogate szaty przystroiwszy,
Dla swojej krotofili królem uczynili
I za stołem królewskim pięknie posadzili.
Chłop mnima, by to prawda, by był królem prawym,
Nie każdemu sie stawi, kto przydzie, łaskawym.
Pocznie wąsy odymać, każe dawać sobie
Pełnemi konewkami, wziąwszy w ręce obie.
A oni mu dudkować będą, jak królowi,
Na wszytko, co rozkaże, wyskoczyć gotowi;
Będą pełnić do niego, będą skakać chętnie,
Nie będą nic poczynać przed nim sobie smętnie.
Aż sie znowu chłopowsko upije, jak cepy,
Owi, go rozebrawszy, każą mu do rzepy.

O, przypłacisz, nieboże, królewskiego tytła:
Znać, że nie wiesz takiego do żołnierzów figla.

MYŚLIWIEC.

A wierę o tym będzie? Pięknać materya,
Ale to nie po plecach dworskich jest akcya;
Trzebażby tu, jak mniemam, studentów krakowskich,
Abo komedyantów jakich sławnych, włoskich.
A naszy jako długo i gdzie sie uczyli,
Którzy wszytek żywot swój przy dworze strawili?
Barzo wątpię, by temu uczynili dosyć,
I lepiejby dać pokój, niżli sie kokoszyć.

PIWOWSKI.

O, miły bracie, na co dworskiej szkoły stanie,
Na tym baczny ten słuchacz barzo rad przestanie.
Idź lepiej w kąt gdzie patrzyć: ano już chłop idzie
Pijany, jako dudy; ustąpwa, nim przyjdzie.

AKT I.

SCENA I.

SZOŁTYS *pijany, pośpiewując sobie i pokrzykując, żołnierze z ludzkości chwali.*

SZOŁTYS.

Upiłem sie, a czegóż? Lękwaru onego,
Co go kwawitą zową! Cóż komu do tego? Hoj! hoj!
Cnotliwiż to żołnierze, toć mię upoili:
Bodajże jak naprędzej z miłym Bogiem byli. Dzu! dzu!
Atom im tam do miasta stacyą odwoził
I musiałem im pełnić, bo mię każdy prosił. Hu! hu!

I patrzajcie, czego mię oto nabawili,
Że sie pono na ziemię obalę po chwili,
Jacy mi o wstyd idzie. Trzymaj, kto łaskawy!
Więcbym kędy gdzie usiadł, ale niemasz ławy.
Ej, nogi! trzymajcie sie, jakeście cnotliwe,
Bo mi idzie nabarziej o ciury złośliwe,
By mi nie wyrządzali złości obiesiowie,
Kiedybym tu odpoczął trochę swojej głowie. Oj! oj!
Już to próżno, już dalej strzymać sie nie mogę:
Odpuśćcie mi, położę tu głowę niebogę;
Boć mię ta marszczygębska złośnica tak morzy,
Że gdybym sie nie przespał, byłoby mi gorzej.

SCENA II.

PRZECHERSKI *i* OSPALSKI, *ciurowie, szołtysa leżącego niewczasują.*

PRZECHERSKI.

A gdzież jest? gdzież sie podział? nie szedłże tu tędy?
Słyszcie, panowie bracia, nie szedł tu którędy
Szołtys z Niewiadomowic, pijany, jak bączek,
Ciemnobrudny na twarzy, a nos ma, by strączek?

OSPALSKI.

Owo leży: sam, sam, sam.

PRZECHERSKI.

A tuśwa?
Witaj, panie szołtysie, witaj, panie Kuśma.
Wej, jakci sobie leży, jak basza turecki!

SZOŁTYS.

Nie piłemci, dalibóg, jacy czopem z beczki.

PRZECHERSKI.

O beczce sobie marzy: upił sie, jak świnia.

SZOŁTYS.

Samem pił gorzałeczkę, anim widział wina.

OSPALSKI.

O, dobraż tobie, chłosiu, żybura nie wino.
Haw go sobie przymkniwa, cnotliwy drużyno:
Będziemy go tu trzeźwić, spętawszy mu kule,
Kiedy mu tak wypłaszać będziem pchły z koszule.
Jakci mruczy, by niedźwiedź, chodzący po lesie;
Ten pożytek pijaństwa swojego odniesie,
Że sie z niego do woli dzisia naszydziemy,
Ba, i one gomółki oraz mu wspomniemy,
Co nas o nie[1] onegdaj opasował kijem,
Aż sie człowiek barwierskim musiał mazać klijem,
Gdyśmy go, za chorągwią idąc, nawiedzili
I z niemi kilaś szperek i kiełbas zwietrzyli.
Ba, by go była pono nie trzymała sama,
Byłaby u mnie we łbie od siekiery jama.
Słysz, Przecherski, daj jeno kańczuga jakiego,
Abo dostań postronka od śli drotowego:
Wstrzepiemy mu kożucha. Wykup brodę, koźle,
Wykup brodę, a rusz sie, mój nadobny ośle. —
Nic nie czuje, jak drewno.

PRZECHERSKI.

Rychło, słysz, Ospalski,
Wzbierzmy go jak naprędzej, bom słyszał głos pański.
Pewnie sie już panowie do gospody mają,
I jeśli sie nie stawiem, kiedy zawołają,
Przybolejem tych żartów.

OSPALSKI.

Nic sie tu nie zmieszka,
Tylko mu pierwej wyjmę, jeśli ma co, z mieszka.

[1] W pierwodruku: się.

Ba, mać sam kila groszów.

PRZECHERSKI.

I to sie nam przyda,
Gdy sie owo zachce jeść, to sie na placki da.

OSPALSKI.

Dajże rychło powroza: zwiążemy mu nogi,
Potym mu będziem mazać tą cięciwą boki.

PRZECHERSKI.

Będę mu ja łeb trzymał, żeby nie wstał zgoła,
Pocznijże w imie Pańskie, jeno mijaj czoła.

OSPALSKI.

A pomnisz, panie mydłku, coś nam zjadł przed wczorem,
Gdyśmy szli za chorągwią, po wsi, przed wieczorem,
Jakeś nam o gomółki dojął do żywego?
Znaj, chłopie, jak żołnierza raczyć poczciwego!

SZOŁTYS.

Czy dyabli? czy ciurowie? czy mi sie tak marzy?
Ej, dajżeć go złym duchom: toć mię sam coś parzy.
O, idźże, dyable, żem cię kijem nie ochmalił!
Ale sie jeszcze prześpię, bym sie nie powalił. Hoj! hoj!

SCENA III.

ROTMISTRZ z towarzystwem przez zdrowie pełni.

ROTMISTRZ.

Hej! panowie żołdacy, dzisia, jeśli kiedy,
Polatajmy, jakeście cnotliwi, swej biedy,
Którąśmy po te czasy w Prusiech ponosili:
Bodaj sie z tym Gustawem sami czarci bili!

Toć nam nędza dojeła, toć nam głód dokuczył:
Czy go takich fortelów sam dyabeł nauczył?
Niby wieprz, ziemię ryje, jako kret, sie kopie,
A ty stań przeciw niemu w polu, chudy chłopie!
Ty do niego poskoczysz, a on do okopów:
Jak cię parzy, tak parzy, strzela, jak do snopów,
Które więc stawia żeniec robotny we żniwa,
A ciebie ledwie dusza nie odbieży żywa.
Porwona naostatku dyabłu swoja wojna,
Już mi też miły pokój, miła myśl spokojna.
Teraz czas sobie wytchnąć, a potym ku wiośnie,
Skoro człowiek i w siły i w zdrowie odrośnie,
Znowu na koń, witezu, czynić z poganinem:
Inaczej nie zwałby sie cnym Sieradzaninem.
Sieradzanie cnotliwi, mężowie potężni,
Z Sieradzanów żołnierze i hetmani mężni,
Jako i nasz dzisiejszy hetman Koniecpolski,
Wielki klejnot korony i ozdoba polskiej.
Z Sieradzanów przezacni ludzie wychodzili,
Z Sieradzanów biskupi i opaci byli!
Jakich chcesz. mężów znajdziesz w sieradzkim powiecie
Tak wiele, jako kwiatów rozmaitych lecie.

PIJANOWSKI.

Mości panie rotmistrzu, dosyć teraz o tym:
Podpiwszy sobie owak, będziem gadać potym.
Za zdrowie pana mego, króla Jego Mości,
Naprzód ja tą kurową jadę do Waszmości:
Niechże mu Bóg da dobre jak najdłużej zdrowie!

ROTMISTRZ.

Pij rychło, panie bracie, ja odpowiem tobie.

Za Rzeczypospolitej i wszytkich Polanów
Zdrowie ja tę wysuszę i mych Sieradzanów!
Do ciebie, Kwasipiwski!

KWASIPIWSKI.

Z chęcią, Mości panie,
Wytrę ja ją, jak płatem, skoro sie dostanie.
Za zdrowie Jego Mości hetmana naszego
I za wszytkich chorągwi wojska podolskiego!
Do was, panie Kuflowski!

KUFLOWSKI.

Nie omieszkam kęsa,
Trzeba mi też czym popchnąć wieprzowego mięsa.
Za zdrowie pułkownika mego Jego Mości,
Dla jego przeciwko mnie wielkiej łaskawości!
Do ciebie, Moczygębski, obracam tę pełną!

MOCZYGĘBSKI.

Wyssę ja ją, jak gębką, tą pod nosem wełną.
Bóg ci zapłać! Hej, spora, daj ją Bogu, bania!
Dawnom ci jej też czekał, jako deszczu kania.
Za zdrowie Jego Mości rotmistrza naszego
I za to wszytko grono koła rycerskiego!
Do ciebie mi sie pić chce, panie Żyburowski!

ŻYBUROWSKI.

Pij z Bogiem. Nie zlęknę sie ni ja, ni Czopowski,
Do którego wnet spełnię, jak wezmę od ciebie:
Nie w jednejeśmy takiej bywali potrzebie.
Hej, za zdrowie wszytkiego wojska husarskiego!

CZOPOWSKI.

Pij, bracie, byle tylo nie za kwarciańskiego,

Bo oni tylko kwartą gorzałkę pijają
I stąd je kwarcianemi prości nazywają.
A ja zaś horelicę rad piję i garcem,
Napełniże mi jeno jakim dobrym marcem;
Byś chciał jako największą ze wszytkich kurową,
Przecię ja pójdę jak nic do dom z zdrową głową.
Żebyś tego doświadczył, tobie, panie Hrycku,
Luboś już sobie nalał horelice w mycku,
Obiecuję ten puhar.

ROTMISTRZ.

Pijcież Bożą mocą!

DZBANOWSKI.

Ej, pijąć, daj je dyabłu, aż sie chłopi pocą!

HRYCZKO.

Za zdrowiczko wszytkieho wojska kozackieho,
Niżoweho, duńskieho i zaporoskieho.
Nalawszy sobie w sajdak horelice z piwcem,
Zowcież mię, jeśli chcecie, mołojcy, myśliwcem.
Koli ja tu zatrublu, jeno stańcie w koło,
Ja ten trunek z sajdaka wydmuchnu wesoło.

PIJANOWSKI.

Nie znaliśmy do ciebie kozackiego figla[1]:
Sypieć sie trunek w horło, jako mąka z pytla.

DZBANOWSKI.

On jeszcze do nas idzie z swym brzuchem Brzuchowski,
Dawny sługa i wierny zawsze bachusowski.

---

[1] W pierwodruku wiersz ten przydzielony Hryczkowi.

SCENA IV.

BRZUCHOWSKI, *stary hatena, kompaniej żołnierzom pomaga, którzy, postrzegszy szołtysa leżącego, rokują, jakoby sobie z niego kretesilę wystroić.*

BRZUCHOWSKI.

Słyszałem, że pijecie, panowie, przez zdrowie,
(I choć mi sie gorzałka z piwem roi w głowie),
Przeciem sie do was wybrał; będzieciež mi radzi?

ROTMISTRZ.

Witaj zdrów, panie bracie, pomoc nam nie wadzi!

BRZUCHOWSKI.

Wyście pili przez zdrowie rozmaitych stanów,
To królów, to hetmanów, to rozlicznych panów:
Zgadniciež mi, przez zdrowie ja pić będę czyje?
A wiem pewnie, że każdy swą do mnie wypije.

ŻYBUROWSKI.

Ja zgadnę: przez ten gardziel i ten wańtuch tłusty,
Co go dźwigasz przed sobą, jak beczkę kapusty.

BRZUCHOWSKI.

Prosty to żart, nie zgadłeś, anibyście zgoła
Zgadli wszyscy, choćbyście gadali dokoła.
Atoż piję przez wszytkich piwowarów zdrowie,
Co ich jest w Polszcze wszytkiej, nie tylko w Krakowie,
Że na wątrobę warzą taką nam ochłodę:
Gdyby nie ta, musiałby człowiek łeptać wodę.
Niechże im da Bóg trzeźwość, kiedy warzą piwo,
Bo gdy pijano warzą, złe bywa jak żywo.

DZBANOWSKI.

Dobrze, panie Brzuchowski. Nigdyś więtszej prawdy
Nie powiedział, tylko sam bywaj trzeźwi zawdy.

ROTMISTRZ.

Ej, jużeście popili do wielkiej niemocy,
Lałby drugi bez pono do samej północy;
Czasby sie nam też przetrząść. — Panowie muzyka,
Zagrajcie co ładnego: póki sie drą łyka,
Drzymyż je, jako możem; jak mięsopust minie,
Każdy sie z nas do zabaw swoich też rozwinie.

SALT PIERWSZY.

HRYCZKO.

Ej, koliby usłyszeć szczo tak kozackieho,
Lubo też szczo znajete, byle co ruskieho.

SALT WTÓRY.

ROTMISTRZ.

Jużeśmy i skakali i sobie podpili.
Trzebaby nam wymyślić co dla krotochwili.
Ba, nu jeno pomyślcie, panowie junacy:
Nie tylkoć to szaleją w rekracyą żacy,
Ale też i chłop prosty, gdy niedziela przyjdzie,
To on dla dobrej myśli do karczmy wynidzie.
A daleko tym więcej żołnierz, jeszcze młody,
Kiedy ma kopę w mieszku i pewien swobody,
Czem nie ma zażyć świata, byle tylo z Bogiem?
Biedna rola psuje sie, gdy leży odłogiem.
Póki czas mięsopustu, żyjmy mięsopustnie
Dla poczciwej uciechy, jednak nie rozpustnie.

KUFLOWSKI.

Mości panie rotmistrzu, on sam szołtys leży,
Bez czapki, bez rękawic, bez zwierzchnej odzieży,
Cośmy go dziś gorzałką rano upoili,
By też drudzy stacyą chętniej odwozili.

ROTMISTRZ.

Kędy? kędy?

KUFLOWSKI.

Owo sam.

ROTMISTRZ.

Przywleczcie go cicho
Haw na pośrzód: będzie tu szołtysowi licho.
Jakci go kochaneczka jego rozmarzyła,
Nie poczułby, choćby go jego sama biła!
Ej, pomyślcie cokolwiek, jakeście cnotliwi,
(Bo ja wiem, żeście na te krotochwile chciwi),
Jakąby z nim wystrychnąć sobie komedyą,
Coby pomniał, że woził żołnierzom stacyą.

PIJANOWSKI.

Ja rozumiem, żeby nas nabarziej uśmieszył
I po naszych niewczasiech nalepiej ucieszył,
Kiedybyśmy spętali, jak koniowi, nogi,
A miedzy dwa słomiane wrzucili go stogi,
A potym, zapaliwszy, wołali nań: „Bracie,
Gore! gore! uciekaj: bije ogień na cię!“
O mój Boże! toćby chciał chłopowsko uciekać,
Gdyby mu ogień począł ze wszech stron dopiekać;
Skoroby mu dopiekło, toby go ratować,
Pewnieby za tę łaskę pomniał nam dziękować.
Toćby nam masła, sadła, gomółek nawoził,
Ba, i siana dla koni, gdyby mu pogroził,
Rozumiejąc, że sie tam, upiwszy, obalił,
Gdzie był gumno sąsiedzkie zły człowiek zapalił.

BRZUCHOWSKI.

Nie zła rada, lecz przecię niebezpieczna zgoła,
Bo, strzeż Boże, gdyby sie zajęła stodoła
U sąsiada którego, byłaby wieś w strachu,
Ba, mogłoby sie dostać i dworskiemu gmachu.
Toby żart nie stał za to, coby było szkody:
Uchowaj, Boże, takiej każdego przygody!
Jabym radził, co będzie bez szkody wszelakiej
I nabawi uciechy nas nie lada jakiej,
Utarszy trochę pieprzu, abo też imbieru,
Wsypać w trąbkę zwinioną świeżego papieru
I tak mu pomaluczku dmuchać w nozdrze obie,
(Jeno rychło, tym czasem by nie przyszedł k sobie).
Boże mój! toć chłopisko będzie kichał, kichał,
Aż będzie od wielkiego śmiechu człowiek zdychał.

MOCZYGĘBSKI.

Wie go dyabeł, kędyby teraz szukać pieprzu;
Poczkaj jeno, wnet ja co najdę na cię, wieprzu!
Dostać raczej klaistru, abo z lina skóry,
To mu tę prochownicę namaże z nas który,
Abo skórą obłoży; jak ten zły duch przyschnie,
Niżli brodę wyskubie, nie raz sobie wytchnie
I pierwej ją wyszyple do jednego włosa,
Niżli z skóry obierze: azać mała kosa?

ŻYBUROWSKI.

Ba, lepiej ją napuścić abo przaśnym miodem
I przywieść tu niedźwiedzia, zmorzonego głodem:
Niechże mu z niej wyczesze te przemierzłe zgrzebi.

HRYCZKO.

U biesa huba budet, jak pazury wlepi!

Jabym zaś tak rozumiał: brodu mu ogolić,
Abo go obnażywszy, mazicą nasmolić
A pierzem go obsypać, rozprówszy pierzynę,
I zanieść gdzie do boru, jak dziką zwierzynę.
Mój Boże! kiedyby go myśliwcy zjechali,
Jak przed dedkiem, tak mniemam, toćby uciekali.

DZBANOWSKI.

I to dobra, ale mej rady też nie gańcie:
Niedźwiedzej abo wilczej skóry gdzie dostańcie,
To chłopa w nię obszywszy, każem po wsi nosić
I, że wilka zabito, o nagrodę prosić.
Ja tak trzymam, że szperek więcej za to będzie,
Niż ksiądz pleban nazbierał, chodząc po kolędzie.
A co sie naśmiejemy, to darmo, gdy z[1] dzieci
Jakie takie od strachu z pieca na łeb zleci!

KWASIPIWSKI.

Lepiej schować na zimę pod nasuwień wilka,
Niż go psować na chłopa dla tych godzin kilka.
Jeszcze mi coś i nie złej na myśl idzie rady,
Choć te wasze[2] nie mają w sobie żadnej wady.
Ubierzmy go w łachmany, jako dyabła zgoła,
Poczerniwszy mu gębsko, począwszy od czoła;
Rogów potym dostawszy, przyprawmy do głowy,
A chwost jaki przyszyjmy od samej połowy
I trochę poczekajmy, ażby sie przeszumał;
Skoro sie tak obaczy, będzież sobie dumał!
A my z daleka patrząc, będziem sie żegnali
I, jak sie namniej ruszy, będziem uciekali,
„Dyabeł! dyabeł! uchodźcie!“ wołając do ludzi.
Ja wierzę, nie jednego ten widok obudzi.

[1] W pierwodruku *z* niema. [2] W pierwodruku: *nasze*.

ROTMISTRZ.

Nie złąś radę powiedział, cnotliwy pachołku;
Lecz raczej na królewskim posadźmy go stołku
I ubierzmy, jak króla; skoro k sobie przyjdzie,
Każdy z nas jak naświetniej do niego wynidzie
I nizko sie ukłońcie, właśnie, jak królowi,
Na wszytko, co rozkaże, wyskoczyć gotowi.
Bądź jeść, bądź pić dostatkiem każe dawać sobie,
Wszytko czyńcie z ochotą, niech się nikt nie skrobie.
Ujrzycie, że uwierzy, iż on król prawdziwy;
Już mi to nie nowina, widać takie dziwy.
Jeno sie tego strzeżcie, byście sie nie śmiali,
A wszytko, com namienił, pilno wypełniali.
Skoro już wesół będzie, znowu go upojmy
I zaś w jego choboty chłopskie go ustrojmy;
Potym go tam położem, gdzie leżał pijany,
A sami sie skryjemy kędy miedzy ściany.
A spodobaż sie, czy nie, ta wam krotofila?

OMNES.

Oj, spodoba, spodoba! I będzie jej chwila!

ROTMISTRZ.

Weźcież go, jeno lekko.

OSPALSKI.

Weźmy: w mięsopusty
Czymże sie też zabawić, kiedy mieszek pusty?

INTERMEDYUM.

SŁUŻALEC *żywot żołnierski i obyczaje językiem maluje.*

Jeśli to nie oszczercy ci naszy żołnierze?
Nie darmoć długie noszą aż po pas kołnierze!

Chłopa królem chcą czynić, a widział kto kiedy?
Ale czymże też mają wesprzeć swojej biedy?
Gdy nie mogą bankietem, muszą czasem żarty;
Kiedy sie i tych nie chce, to o załeb w karty.
Świadom ci ja ich dobrze, bom u nich półroka
Służył; ale choćbym tam zapomniał i oka,
Tedybym sie nie wrócił, porwoni niemocy:
Nigdy człowiek nie wolen, tak we dnie, jak w nocy!
Rano mu wycudź konia, rano wyczesz suknie;
Jeśli mu nie dogodzisz, to on ciebie puknie.
Rano gnój z stajnie wyrzuć, a coby chędogo;
A zaś jeść, mocny Boże, o jako ubogo!
Jako pies tylko patrzaj, co mu z wąsa spadnie,
A coć poda, ledwie to człeku na ząb padnie.
Czasem psu lepszy kąsek poda, niżli tobie,
A obiad często bywa niemal o tej dobie.
O wieczerzą nie pytaj: rzadko bywa zgoła,
Bo często horelicę piją do wieczora.
Bodaj psi tak jadali, jak żołnierscy słudzy!
Wie go dyabeł, jako tam wytrwają i drudzy!
Pić przecię jako tako; kiedy siedzą w kupie,
Zwłaszcza gdy po potrzebie, abo jakim łupie,
To już lej, rozlej piwca, horelice, miodu:
W ten czas wżdy człek roztrzeźwiał, co zdychał od głodu.
Ale jak się popiją, o nieboże ciura,
Przybeczysz tego, kiedy będzie we łbie dziura!
Skacz mu przez gołą szablę, trzymaj szóstak w palcach,
A onci ich urywa kulą po kawalcach.
Więc jeszcze jako tako, kiedy trzymasz w ręce;
Ale kiedy nad głową, to sie równa męce.
Bo co chybi, to cię w łeb, aże ty o ziemię:
Miasto grosza ali on ugodzi cię w ciemię.

Bodajże więcej nie pił moczonego chmielu,
Kto tak strzela do człeka, jakoby do celu!
Drugi każe czuprynę podnieść wzgórę sobie,
To stanie z bandoletem prosto przeciw tobie
I tak strzela do ciebie właśnie, jak do żubra,
Aż czasem i łeb trzaśnie, nierzkąc sama czupra.
A jeślić tylko samę podetnie czuprynę,
Przecięć znaczną wyorze na wierzchu łysinę,
Boć skórę ze łba zedrze właśnie, jako z węża.
Po tym oni dochodzą rycerskiego męża,
Jeśli serca dobrego, jeśli będzie śmiały,
Kiedy wytrwa takowe, jakby nic,[1] postrzały.
A jeśli cię zabije przy takim igrzysku,
(I często sie to trafia, a zwłaszcza przy wińsku),
To sobie w śmiech obraca, a ty leż,[2] pachołku,
Pod Bożą męką kędy zagrzebiony w dołku.
Wprawdzieć każą uderzyć w trąby, kotły, bębny,
Właśnie, jakbyś na placu zginął bojem wstępnym;
Lecz nie stoi za moje, kat cię prosi o to!
Wolę żyjąc żelazo, niż po śmierci złoto.
To tak husarze żyją; pódźmyż do kozaków:
Jako żyw, nie widziałem ja dziwniejszych żaków.
Ni twoje bydło, kiedy lecie idzie z pola,
Gzi sie, by je dyabeł trząsł, podniózszy chochoła,
Gdy je sieką sierszenie, lub muchy, lub bący:
Tacy właśnie, gdy sobie podpiją, kozacy!
Taki giez, gdy już w polu nadchodzi potrzeba,
Lecz jeszcze więtszy, kiedy najedzą sie chleba,
A siędą pić na ziemi, po tatarsku, wieńcem,
Gębę sobie śledziowym nasoliwszy ksieńcem.

---

[1] W pierwodruku: *nie*. [2] W pierwodruku: *teś*.

Boże mój! toć tam właśnie, jak w Osieku sprawa,
Toć trefna, kto nie widział, kozacka zabawa:
Musisz pić, choćbyś nie chciał, boć da w łeb i kuflem,
Aż ty idziesz z czerwonym, panie Ciurski, puklem.
A pij, co tylko możesz, nie mierzą tam wagą:
Bądź szłykiem, bądź sajdakiem, a czasem baczmagą.
I choć będzie chłop drugi, jak olbrzym, tak duży,
Aż mój duszka rozpina u żupana guzy,
Co mu sie brzuch odyma od owsianej brzeczki:
Przecię, lej pobratynie, właśnie, jak do beczki.
Drugim, co pić nie mogą, to im w paszczę leją,
Nie mogą sie wyprosić, chocia chłopi mdleją.
Aby jeszcze czym dobrym czestowali ciury,
Ale im każą łeptać, nalawszy żybury
W ceber, w kocieł, na niecki, a czasem w koryto,
„Pijże beszte — wołając — bodaj cię zabito!“
Gdy mu zaś co w nos wleci, pijąc w mięsopusty,
Toć łeb szablą przewali, jak głowę kapusty.
Jeśli będziesz skowyczał, drugi raz poprawi,
A słowo jakie bąkniesz: śmierci cię nabawi.
Bodajże nikt nie służył dobry u kozaków,
Bo lepiej, obierając, w szkole palać żakom!
Pódźmyż zaś do hajduków; i to dyabeł dziwy:
Co u chłopa obaczy, to na wszytko chciwy,
Bądź szperkę, bądź kiełbaskę, bądź też i gomółkę,
Wszytko chce mieć, wywróci z komorą stodółkę.
Ale jak cię też, dyable, chłop zaskoczy z kijem,
Wierę nie wiem, chlebowym nie puściszli klijem.
Niemasz ci, jak nasz żywot ten wolny, swobodny,
Żyjem sobie w pokoju, bez trwogi, bez wojny!
Masz pieniądze: to kup jeść; a nie masz: więc pości;
Dorwieszli sie też chleba, nie wybieraj ości.

Dlatego nie żałuję, żem sie chwycieł swego
Rzemięsła, jako sami wiecie, uczciwego.
Nie bracę sie z żołnierzmi, nie mieszam sie z dworem,
Bojąc sie, żebym tego nie przypłacił worem,
Jak ten chłopek, coście go przedemną widzieli,
Co z nim będzie, jużeście na przodku słyszeli.
Ja pójdę gdzie w kąt patrzyć, jako moje prawo,
Jeno proszę, słuchajcie do końca łaskawo.

AKT II.

SCENA I.

SZOŁTYS, *ocknąwszy, dziwuje sie sam sobie, że tak w śpiączki królem został.*

SZOŁTYS.

Cóż jest? czy śpię? czy czuję? czy mi sie tak marzy?
Tęż mam głowę, czyli nie? jednę, czy dwie twarzy?
Jamże szołtys, czyli nie? czy jaka poczwara?
Czy sie ze mnie stworzyła jaka insza mara?
Ba wej! ba wej! cóż to jest? cóż to jest, mój Boże!
Czy to gąsior? czy biskup? czy też moje łoże?
A siedzęż w nim, czy leżę? — Niemasz kogo spytać,
Ni żaka, ni ludycyj, coby w nich przeczytać.
Żeby forma z kościoła, abo kazalnica;
Ba, kata! ponoć to kram, abo sukiennica.
Pewnie tu jarmark dzisia, abo jutro będzie,
Jeno Szotów nie widać, jak to bywa wszędzie.
Tedy stolec królewski, chciałem rzec: stolica,
Lecz coby tu miał czynić, kaź mi szubienica!
Jużci wiem: przecięć to coś nie prosteć to przęsło,
Ani prostej roboty: jest to pewnie krzesło,
W którym ksiądz pleban siada, kiedy słucha ludu.
Jakżem w nie wlazł? Nie mogę wydziwić sie cudu!

Jakci mię w nim obaczy, nie ujdę łaciny;
Panie Boże, uchowaj mię takowej winy.
I toć kościół podobno, nie moja chałupa,
Nie wielicka też, wierzę, ni olkuska żupa,
Bo tu pięknie ubrano, jak na kiermasz jaki,
Jeno, że w nim nie widzę chorągwi nijakiej,
Ni ołtarza, ni krzyża, ni też kazalnice,
Ni księdza, ni dzwonnika, ni w śrzodku krzcilnice.
Ba, by jeno nie karczma. Nuże, nie żartujcież,
Najdziecie mię pić znowu po gotowiu tudzież.
Ale że tu nie widzę ni śklanek, ni gęśli,
Ni karczmarza z kaczmarką; czy kędy odeszli?
I ścianci tu nie widać, ni pisanych kresek,
Ni na ziemi od tańca wydeptanych ścieszek:
Pewnie to coś inego: jakbym o tym wiedział,
Że tu stolec królewski, jakem wprzód powiedział.
Płaci mi sie dzisiejszy pono sen wyjawi.
Ale mówięż to we śnie, czyli tak na jawi?
Śniło mi sie, kiedym spał, jakobym był królem,
(Właśnie tak), i jakbym sie już pożegnał z polem.
Zaprawdę, ja jeszcze śpię, nic zgoła nie czuję,
Abo mi sie od pracej wielkiej głowa psuje.
Dawno mówią a dobrze, że każdy sen mara,
A Pan Bóg zaś sam sobie nalepsza ofiara.
Jak śpię, tak śpię; dajcie mi pokój, dobrzy ludzie,
Nie będę ja, jak żywo, wierzył tej obłudzie.
Ale kata! spać mi sie nie chce, jako widzę:
Czy kto ze mnie, czy też ja samże z siebie szydzę?
I kopieniak to nie mój, ornat to z kościoła,
Patrzajże dyaku: płaci księdzem mi być zgoła,
Skoro mi baba zdechnie. Nie będę ja księdzem,
Ba, by mi też piekielną znowu pojąć jędzę.

I miałbym ja dla księstwa nie pojmować żony?
Nie chcę wierzyć temu snu, jestem omamiony!
A to co? Nogiż to są, czy żółte radlice?
Bom ja, jak żyw, nóg nie miał nigdy z jajecznice.
Nie moje to są nogi: pewniem je gdzie zgubieł,
Abo mi je kto ukradł, abo też obłupił,
Jeno tego nie pomnię. Ej! wróć, kto cnotliwy,
Abo podrzuć, jeśliś był wziął na jakie dziwy.
Ba, muszę sie troszeczkę dla próby przechodzić:
Jeśli moje, to wiedzą, jako ze mną chodzić;
Jeśli cudze, to ze mną nie postąpią kęsa,
Byś im dawał z gomółką i chleba i mięsa.
Mojeć, moje, jak widzę; a to mi je gliną
Ktoś pomazał, Bóg zapłać, że nie maścią iną.
Przetom ci ich nie poznał. Witajcież, me nogi!
A to na łbie ki dyabeł urosły za rogi?
Płacim sie jakoś w wołu we śpiączki przewierzgnął:
Jużbym stąd, kieby jako, od wstydu rad pierzchnął.
Obejźrzę wprzód, jakie są, jeśli nie baranie.
Jak sie łsną, ni Twe słońce, mój nadroższy Panie!
Właśnie takie, jakie więc owi czterzej mają
Królowie, co je w karczmie sąsiedzi grawają.
Jakem dobry, już nie żart: jestem prawym królem,
Toć sie też już pożegnam i z rolą i z polem.
Chwała Bogu! Będęż pił, będęż pił, mój Boże!
I choć mi sama łajać będzie, nie pomoże.
Już nie będę na miłym tylko piecu legał,
A leżąc zaś w zbożyczku, nóżką sobie grzebał.
To wstawszy, biczem trzasnę; skoro zaś usiędę,
Masło pić roztopione całym garnkiem będę.
Już sie mnie jako króla urzędnik bać musi,
Ani mi na pańszczyznę kazać sie pokusi.

Lecz któreż miejsce miedzy czteroma zasiędę
I jakie imię swoje własne też mieć będę?
To już jeden czerwienny, drugi zaś dzwonkowy,
Trzeci winny, a czwarty zowią żołędziowy:
Ja sie piątym nazowę nazwiskiem takowym,
Coby mię każdy pomniał, wiecie jak? — Piwowym.
To już mam to wszytko, co mają bracia moi,
Ale sie mnie nikt jeszcze, jako ich, nie boi.
Owi mają swe tuzy, kralki i niżniki,
Pięć ok, szóstka, dziewięć ok i swoje wyszniki;
A moi gdzie dworzanie, gdzie są pokojowi?

SCENA II.

ŻOŁNIERZE, *po dworzańsku przebrani, szołtysa za króla witają i bankietują.*

ROTMISTRZ.

Owośmy na wszelakie skinienie gotowi
Waszej Królewskiej Mości.

SZOŁTYS.

Znajcież mię za pana
I za króla waszego, czyli za hetmana.

ROTMISTRZ.

Bodaj zabit, kto nie zna, Najaśniejszy Królu,
Tak w gumnie, tak w stodole, jako też na polu.

SZOŁTYS.

To mi sie podobacie; przynieściež mi chleba
Z gomółką.

ROTMISTRZ.

Barzo dobrze: będzie, co potrzeba.
Mości panie kuchmistrzu, niechaj jeść przyniosą
Dla Króla Jego Mości.

KUCHMISTRZ.

Owo zaraz niosą.

SZOŁTYS.

Gdzieżeście tych lemieszów tak wiele nabrali?
Aboście wszytkie pługi ze wsi rozebrali?

KUCHMISTRZ.

Wżdyć to nie są lemiesze, Królu, lecz półmiski.

SZOŁTYS.

Wolęć ja na krzynowie, boć to dyasek niski,
Abo też i w donicy, kiedyby co było.

KUCHMISTRZ.

W czym sie Waszej Jasności tu nie wygodziło?
Jest oto dosyć potraw, jarzyn i świerzyny:
Jadłby to, jako cukier, kiedyby kto iny.

SZOŁTYS.

Jakoż tu jeść, wieprzowej gdy nie widzę krzcice,
Ani jednej kiełbaski, ani jajecznice?
Ano widzę kapustę: dajcie jej sam sporo,
Potym mi pić nalejcie, podjem sobie skoro.

KUCHMISTRZ.

Jedz Wasza Królewska Mość, byś i wszytkę chciała:
Jest w niej tłustej słoniny sztuka dość niemała.

SZOŁTYS.

Nalejcież mi teraz pić w garcową konewkę,
Abo pierwej wypiję tę żółtą polewkę.
Ej, dajże ją złej frani: toć w gębie, jak w piekle!
Dajcież sie teraz napić po takowym cieple.
Jeszcze, jeszcze: tylkom sie rozdrażnił, niestety;
Aboć w piekle warzono tak pierne pasztety?

Dopierom sie ochłodził, a zaś pragnę znowu!
Dla Boga! miejcieź konew zawsze po gotowiu.
Wie go kat, co mam czynić: i hajn mięso tłuste;
Ale jeszcze wolę jeść[1] tę miłą kapustę.
Nigdy jej moja sama dobrze nie uwarzy,
Bo słoninę na poły ledwie w niej rozparzy.
Wierę, dalibóg, dobra, ba, i słona grzeczy;
Przeto moję konewkę miejcie tam na pieczy,
Abo ją zaraz dajcie popłókać kęs gęby,
Boć mi miłej słoninki nawiązło tu w zęby.

ROTMISTRZ.

Jedz i pij, Miłościwy Królu i nasz Panie,
Masz wszytkiego dostatek w twym królewskim stanie.

SZOŁTYS.

Ba, gdyby sie to mogło wszytko pojeść razem!
Boć pono nie będzie miał człek tego za czasem.
Przynamniej na wieczerzą schowajcie mi, proszę,
A żenie też i dzieciom poślicie po trosze.

ROTMISTRZ.

Uczynim tak, o Królu, a Twa Miłość jeszcze
Jedz, co jeno z tych potraw Wasz Mości sie zechce.

SZOŁTYS.

Schowajcie mi na pochwil; już też jeść nie mogę,
Przecię jednak pić z wami do jutra pomogę.
Dajcież mi z konwią piwo, a odstawcie stoły:
Niech też dziś człowiek będzie kąseczek[2] wesoły.
Słyszcie, panie krupmistrzu: proszę o gomółkę,
Schowam sobie na pochwil oto w tę tobołkę.
Zejdzie sie to człowieku potym na jużynę,
Ba, i tębym ja schował, kieby jako, cynę.

[1] W pierwodruku: *łęść*. [2] W pierwodruku: *kaseczek*.

ROTMISTRZ.

Mości Królu, prosiemy o wesołe czoło:
My już taniec wesoły poczynamy w koło.

SZOŁTYS.

Skaczcie wy, jako chcecie, ale mnie pić dajcie,
W konewkę, nie w śklenicę jeno nalewajcie.

SALTUS.

BRZUCHOWSKI.

Najaśniejszy Królu nasz, Panie Miłościwy,
Jest tu legat kozacki, mówić z tobą chciwy.

SZOŁTYS.

A co to jest ten legart?

BRZUCHOWSKI.

Po naszemu: poseł.

SZOŁTYS.

Każcie mu tu; spytam go, jeśli nie ma oseł,
Boć mi ich będzie trzeba do kosy na lato;
Dałbym mu który serek i kiełbaskę za to.
Mać pono, ono widzę, ma kosę przy boku. —
A cóż mi tam powiadasz, koziarski proroku?

SCENA III.

POSEŁ *od kozaków zaporoskich królowi upominki oddaje.*

POSEŁ.

Wsie sie wujsko kozackie pyta o zdorowie
Waszej Królewskiej Mości, szczo jest pry Kijowie,
W Zaporohach, na Nizie i szczo pry Dunaju,
Pry Bereży, pod Nestrem i pry Cernym Haju.
Winczujet pry tym Tobi królewskieho stołku,
A sam w dar sorok kołbas posyła na kołku

I medcu horoszenku baryłku z piwnice
I bukłak horoszenkiej z medcem horelice,
Muki wór na pirohi i burszczu kołodu,
By Twa Miłost w pust teper nie zmerła od hłodu,
I toju kolibaku i łuk dereniowy
I nahajku tatarsku i kostur dubowy.
Jest i koc na studeno i wekiera mnoha,
Która wsie dojdet, bohme, hde ne muże noha,
Prosząc, aby Twa Miłost był na nich łaskawy,
Jako na swych poddanych, pan i korol prawy.

ROTMISTRZ.

Wdzięczen jest Król Jego Mość waszego poddaństwa
I cieszy sie, żeście mu winszowali państwa;
Przyjmuje z chęcią dary, któreście oddali,
Ale kostur nabarziej, a gorzałkę chwali;
Acz sie temu dziwuje, żeście mu jakiego
Nie przywieźli małdrzyka w dar ukraińskiego,
Abo bryndze wołyńskiej z koziego mleczywa,
Abo pszonu na jagły, abo z owsa piwa.
Przeto gdy tu drugi raz w poselstwo poślecie,
Jego Królewskiej Mości z sobą to weźmiecie,
A on za to wszelaką łaskę obiecuje
I jeszcze skórą jaką na kożuch daruje.

SZOŁTYS.

Odbierzcież to, a dajcie mojej babie schować,
Jeno dajcie tych pierwej trunków kęs skosztować.
Niepospolite dary! Toć mi dogodzili:
Właśnie, jakby na moje pragnienie patrzyli!
Ba, utocz jeno który tej horełki ruskiej!
Po kapuście nie wadzi napić sie tej duszki.

A, co dobra, to dobra, daj ją szubienicy;
Pamiętajcie mi dawać jej po jajecznicy.
Tak mi tam ciepło od niej, że właśnie, jak w łaźni.
Jako w gardle, tak w brzuchu, daj ją Bożej kaźni!
A miód co zacz? — Nalej go! Jak w śklenicy rośnie!
Wierę dobry: zejdzie sie z mąką na żur pośnie.
A ten obłąk na co to? — Płaci to obręczka?
Przyda sie to, gdy owo rozpuknie sie beczka.
A ta puwa na co zaś? — Płaci psy wyganiać?
Nę, bracie: przyda sie to któremu poganiać.
Ba, i tej mi nie gańcie kudłatej łoktuszy:
W nocy sie nią odziawszy, będzie miło duszy.
A to co? — Jarczakże to, czy stołek pod krowy?
Niemasz ci przecię, jako ten kostur dębowy!
Dajże go pesztelency, ponoć cętnar waży:
Nie każdemu sie tu łba nadstawić zabaży.
Prawie dobry, ja mniemam, będzie na Tatary:
Którego nim odzieję, pójdzie wnet na mary.
Wszytkoś mi to, a wszytko schować pamiętajcie,
A tę mi sam maczugę miasto berła dajcie.
A nalejcie pić rychło, boć mi uschło garło;
Ba, i chleba z gomółką trochęby sie zjadło.

BRZUCHOWSKI.

Ponoć w nim dyabli piją, znać chłopską naturę.

(odwróciwszy sie na stronę)

Jak na kamiankę, leje w tę gardłową rurę.

SZOŁTYS.

Nalej sam pić, kaczmarko!

ŻYBUROWSKI.

Na kaczmarkę woła,
Mniema, by to w karczmie był; dalej nie podoła.

ROTMISTRZ.

Mościwy, Najaśniejszy, Królu Miłościwy,
Wszyscy pić za Twe zdrowie jesteśmy chętliwi,
Tylko Wasza Królewska Mość tę jeszcze spełni,
A z nas każdy koleją ochotnie wypełni.

SZOŁTYS.

Z miłą chęcią; nalej sam, gospodiu, co pręcej.

CZOPOWSKI.

O już też, wypiwszy tę, nie będziesz pił więcej.

SZOŁTYS.

Hoj, hoj, moje piwеczko pomóżcież mi trzymać!

ROTMISTRZ.

Weźcie mu z garści kufel: już poczyna drzymać.

DZBANOWSKI.

A czas ci by też, chłopie: napiłeś sie szczodrze;
Czyć pono zjadł słonego dyabła: tak pił dobrze!

ROTMISTRZ.

Lekko, lekko, weźcie go: jużci śpi, jak trzeba.

MOCZYGĘBSKI.

I w kolebce kołysać już go nie potrzeba.

ROTMISTRZ.

Znowu go sam z królewskich z tych szat rozbierzemy,
A jego nań kopieniak i łachy wdziejemy,
I tam zasię, gdzie leżał, położym, jak drewno;
Gdy ocknie, będzie sie mu dziwnie zdało pewno.

INTERMEDYM.

SKOCZYLAS *żydowi kij przedaje.*

SKOCZYLAS.

Chudy derbisz, acz predtym pachołek służały,
Teper muszu miszkaty w lesie, meży skały,
I łowity tą siecią o dwu nohach żwira,
Ba i z tym, co w kożuchu, ne maju prymira.
Ninka me hołod muczyt i hroszów ne maju,
Bo też obłów nie harast na żwira po haju.
Horełku, piwca, medcu nimasz za szczo pity,
Ne znaju, bohme, jako juże dalej żyty.
Wziąłbym, ale nimasz szczo; zabiłbym by koho,
Ale koli ne mohu smotryti nikoho.
Baczu hań didko jakieś, coś poszło na żyda,
Lisze, że niemasz jako zabit tego dyda;
Bo i ludu tut mnoho i to żyd ubohi,
Bo lisze baraniemi prekupujet rohi.
Toli precia musi ten kij u mnie kupity:
Budu kupcem, koli sia ne choczet robity.
Słysz, żyde, chodi siuda, chodi siuda, żyde!
Czy bies w jeho matery, że precia ne idet?
Chody, sobak!

ŻYD.

Hadonaj! hadonaj! ne pójdę.

SKOCZYLAS.

Ne choczesz ty do mene, to ja tebi dojdę.

ŻYD.

Adonaj! ne godzi sie rozbijać na drodze;
Proszę, panie mój, biada brodzie mej niebodze.

SKOCZYLAS.

Mołczy, sobak! nie bój sie, włos ci z niej nie spadnie:
Lisze daj kozubales, wykupisz sie snadnie.

ŻYD.

My tylko kozubales dajem szkolnym żakom,
Nie takim, jako Wasz Mość, borowym kozakom.

SKOCZYLAS.

I ja wezmu, koli dasz.

ŻYD.

Wierę, nie mam, panie.

SKOCZYLAS.

Daj precia, abo ten kij kup u mene za nie.

ŻYD.

Adonaj! Cóż mi po nim?

SKOCZYLAS.

Budesz se nim wspierał,
Abo też, koli owo budet kto przyskwierał,
Budesz sie nim bronity.

ŻYD.

Jest dość kijów w gaju.

SKOCZYLAS.

Ale tam takieho niet, bo ten aże z raju,
I kto chlebca nie majet, ani w miszku hroszów,
Lisze ho proś, to on da, oraz desiat trzosów;
Do teho majet jeszcze insze wielkie cnoty:
Kto ne choczet robity, każe do roboty,
Dodaje sił, zdorowia, krypkosti kozakom,
Żenkom wiry, a w szkole rozumu dyakom;
Któreho nim zastreliss, ne budet leniwym,
A koho nim zatraciss, już ne budet żywym,

Ne budet sie hnewati, nie budet sia bity.

ŻYD.

A kędyś, pane, widział bijące sie żydy?
Nic mi po nim: ani my rozbijamy w gaju,
Ni po drogach, jakoś ty, złodziejski hultaju!

SKOCZYLAS.

Jako, żyde? — Już bluźnisz? — Daj czotery orty!

ŻYD.

Wierę, nie dam.

SKOCZYLAS.

Daj! bo cię nie puszczu do forty;
Juże mi nie uciecze sz, aż dasz hroszów mnoho.

ŻYD.

Wżdy widzisz, miły pane, jak w worku uboho.

SKOCZYLAS.

Pryspory ten kij, smotrij, daj mi lisze w ruku:
Budesz ty, żyde, wnetże miał z twym miszkiem muku.
Koli ho raz, a tebi wderym desiat rasy,
Zaraz ty horoszenkich dasz hroszów bez zmazy.

ŻYD.

Ne dam, pane.

SKOCZYLAS.

Daj, żyde: budesz kijem braty.

ŻYD.

Nie życz mi, Waści proszę, daremnej utraty.

SKOCZYLAS.

A ne dasz? — Nęż ja tebi kijem, pane żyde,
I kij mój i mich ne twój; jak idet, tak idet.
A ne choczeszże jeszcze kupity druheho?
Poszedł. — To ja tak szukam pienięstwa lubego.

AKT III.

SCENA I.

SZOŁTYS, *ocknąwszy, swojej sie odmianie dziwuje i, że z królestwa okradziony, z żalem wielkim narzeka.*

SZOŁTYS.

A gdzieżem? i któż ja jest? tenże, co i wczora?
Ba, moja, chodź jeno sam! — A idzieszże, Dora?
Ki dyasek, że nie słyszy? — Ale jak ma słyszeć:
Leżę milę od domu. Ba, i ja też wisieć:
Skądżem sie tu przybłąkał i kiedy i jako?
Gdziem wczora był, com robił, nie pomnię nijako.
Toć mi sie dziwne rzeczy po głowie roiły,
Jeno nie wiem, czy we śnie, czy na jawi były.
Zdało mi sie, jakby mię ktoś za króla witał,
A pamiętam tak dobrze, jakbym to wyczytał.
Stało kołem przedemną parobków niemało:
Duszkożby ich, kiedyby młócić sie im chciało;
Wszyscy mi czapkowali, wszyscy czcili zgodnie,
Kłaniali sie raz po raz, służyli ochotnie.
Któżby mi był nie służył, widząc one szaty,
W którychem sie połyskał, jak gołąb włochaty?
Aż mi sobie i teraz na to wspomnieć miło,
Bogdajże sie tak zawsze do śmierci chodziło!
Wszytekem sie tak świecił, jak zaranna zorza;
Brama była u czapki z nadobnego tchórza,
Na niej wieniec ze złota, koło niego szczeble:
Wierę, mi sie, dalibóg, nie lada co beble.
Sukmany miękkie, jak mech, a lekkie, jak pióra,
I bodaj nie cieplejsze, niż barania skóra.
Zwierzchnia szubka czerwona, jako krew u tura,
A skórnie żółte były właśnie, jak u kura.

Nie wspominam tu pągwic ani pstrego futra:
Któżby to wypowiedział do samego jutra?
Łyskały sie właśnie, jak gomółki na półce,
Kiedy je moja sama wystawi na słońce;
U nich guzy na końcu — chciałem mówić, pałki,
Jako kloski nawiętsze, abo połykałki.
Nie wspominam ni warzy rozmaitej siłka,
Ni piwka, ni gorzałki, ni też trunków kilka,
Których sie moja duszka napiła do sytu:
Daj, Boże, takowego zażyć zawsze bytu!
Już widzę, że nie we śnie, na jawi to było,
Bom sie był prawie czyście objadł, aż mi miło,
A jeszcze lepiej opił. A któż kiedy we śnie
Jadł abo pił, jako ja, abo tak żył wcześnie?
Nie może być inaczej, byłem królem prawym;
A teraz muszę wołać: Ratuj, kto łaskawy!
Czego mię to zazdrosne szczęście nabawiło,
Że mi oraz i państwo i sługi odjęło!
Chyba żeby mię okradł jaki człowiek cudzy,
Abo pono, kat im wierz, i sami też słudzy.
O Fortuno! Fortuno!

SCENA II.

ŻOŁNIERZE *z omamionego szołtysa dworują.*

ROTMISTRZ.

Co tu wyjesz chłopie?
Aboś tylko poprzedał pszenicę po kopie,
Że na swoje nieszczęście narzekasz usilnie?

SZOŁTYS.

Ba, panusiu, wżdyć to sług swoich szukam pilnie.

ROTMISTRZ.

Jeszczebyś ty miał, chłopie, chować sobie sługi?
Oszalałeś w mięsopust, jako i kto drugi!

SZOŁTYS.

Ba, panku, wiedz, z kim gadasz. Takichem ja nie raz,
Jako ty, wzbierał kijem, ba i będę teraz.
Bo masz wiedzieć, żem ja król, choć mię to tak widzisz.

ROTMISTRZ.

Jako, chłopie? — Tyś królem? — Płaci ty z nas szydzisz?

SZOŁTYS.

Ba, jacy mi odpuśćcie: zaś ty mnie nie służył,
I ty i ty i oni, kiedy mi świat płużył?

DZBANOWSKI.

Tobiem ja kiedy służył, mierziony plugawcze?
Mów jeno tak: poznasz wosk owdzie na tej ławce!

SZOŁTYS.

Azaś ty mnie nie służył krupmistrzem, panusiu?
Chciej sie jeno, chciej przyznać, mój drogi gębusiu!

PIJANOWSKI.

Płaci ten chłop oszalał! Cóżeć sie wżdy dzieje?
Czyś pono w głowę zaszedł?

MOCZYGĘBSKI.

Tak sie to z nas śmieje.

SZOŁTYS.

A wierę nie, dalibóg, i waści ja pomnię,
Gdyście mi sie kłaniali, jak panienka, skromnie.
Ba, Boże was pożegnaj!

MOCZYGĘBSKI.

A miałcibym komu!

SZOŁTYS.

Nu, sie jeno przyznajcie: nie powiem nikomu.

MOCZYGĘBSKI.

Ba, patrzajcie go jeno: ja chcę z nim żartować,
A on, jak sam na pana, chce na mię wotować.

SZOŁTYS.

A wieręć mi sie nie chce: jużem womitował;
Wżdybym ci was uczliwiej kęs trochę szanował.

MOCZYGĘBSKI.

Ba, śmiałbyś też inaczej, przypłaciłbyś skórą,
Ale teraz idź z Bogiem, za tą pierwszą forą.

CZOPOWSKI.

Wmawiaj jeno też co w mię: wieręć nie zborguję.

SZOŁTYS.

Ba, słyszycie, panie mój, wierę nie żartuję:
Zda mi sie, żeście byli wy u mnie podczaszym.

CZOPOWSKI.

A ty za to ode mnie weź bałtą tym czasem.

SZOŁTYS.

O jużci źle, jużci mię jeden z nich przywitał:
Jakoż ja drugich będę, nędzny człowiek, pytał?
To sie i wy zaprzecie, żeście mi służeli.

BRZUCHOWSKI.

Ba, jakochmy cię żywo, chłopie, nie widzieli!

SZOŁTYS.

Czasie Pański, cóż ma być? I wy sie zaprzycie?
Nie ci pono, dalibóg, boć nic nie mówicie.

KUFLOWSKI.

Jakci będziem, chłoptasie, do ciebie mówili,
Pójdziesz ty stąd z czerwonym kapturem po chwili.

SZOŁTYS.

Azaś ty i ty i ty nie nalewał piwa?

ŻYBUROWSKI.

Nie, nie, nie, chłopie, nie; nieprawda to, jak żywa[1].

SZOŁTYS.

Płaci wy figlujecie. Pozwę was do wójta:
Gdy na duszę nie dbacie, wżdy sie tego bójta.

KWASIPIWSKI.

Jako, chłopie? Jeszcze ty masz nas na sąd ciągnąć?
Postój! postój: musi go kęs obuchem wściągnąć.
Do dom, chłopie! do domu! do domu paść bydła!
Alem mu dał dostatkiem królewskiego mydła!
Poszedł zmyty, gdzie miał iść, a chociaż bez ługu,
Będzie sie wolał trzymać, niż królem być, pługu.

ROTMISTRZ.

A widzicie, panowie, jak nam ten żart wyszedł,
Do jakiej gbur pijany godności był przyszedł.
Lecz, jako prędko królem był koronowany,
Tak prędko do kozice znowu odesłany.
Wszakem ja wam powiadał, iż sie tak dziać miało,
Bo mi sie to już widzieć kilka raz przydało.

PIJANOWSKI.

Aleć pił! daj go dyabłu! nie chciałbym, jak żywo,
Chociaż też nieźle piję, wyzwać go na piwo.

---

[1] Wiersz 810 przydzielony w pierwodruku całkowicie Żyburowskiemu, powinien prawdopodobnie należeć do Żyburowskiego i do Szołtysa:

ŻYBUROWSKI.

Nie, nie, nie, chłopie, nie, nie!

SZOŁTYS.

Prawda to, jak żywa

KWASIPIWSKI.

Ba, i jadł nie lada jak, a przecię kapusta,
Nalepiej mu pachnęła i słonina tłusta.

KUFLOWSKI.

Znać przecię, czemu sie on przyzwyczaił z młodu;
Bo chłop, gdyby jej nie jadł, umarłby od głodu.

DZBANOWSKI.

Jam sie tylko dziwował jego obyczajów,
Jak to trudno odstąpić chłopu swych zwyczajów;
My go pięknie czestujem, by jadł po królewsku,
Przecię mu dyabeł pomógł: jadł, jak zwykł, po wiejsku.
My go zacnie raczemy pańskiemi potrawy,
A on przecię kapusty wołał, chłopskiej strawy.
Chwała Bogu, talerzów że nie ścierał wiechciem:
Smaruj chłopa balsamem, przecię śmierdzi dziegciem.

ŻYBUROWSKI.

Trudnoż to, panie bracie, z chłopa czynić pana,
Właśnie, jakby kto czynić chciał z kozła barana.

ROTMISTRZ.

Nu, panowie, czas nam też, wiera do gospody;
Miejcie waszeć dobrą[1] noc.

OMNES.

Idźmyż za pogody.

SCENA III.

SZOŁTYS *na swoję z żołnierzmi kompanią styskuje.*

Atoż tobie, nieboże, Matysie, mazija!
Bodaj mi sie ta była nie śniła stacya:

---

[1] W pierwodruku: *dobra.*

I obuchem mi dano i mieszekem stracił,
Bogdajżem sie ja nigdy z żołnierzmi nie bracił.
Czyć mi byli złodzieje zadali szaleju,
Czy masłoku turskiego, czy z prochu oleju?
Toć mi sie troje dziwy po głowie mąciły,
Aż dopiro nieboga przyszła do swej siły,
I musiałem przez kilka godzin błądzić, chudas:
Czyć był na mię przepuścił tych wisielców Judasz?
Bo com sie miał do domu na południe wrócić
I na sól kilka groszy, którem miał, obrócić,
Patrzajże, ali wieczór i mieszek u dyabła!
Cóż tam będzie chudzina moja sama jadła?
Czymże sobie okrasi pęczak i wędzonkę?
Jakże miłą przeproszę, nieboraczek, żonkę?
Cóż ja rzekę, gdy spyta, gdziem pieniądze podział?
Gdy kuklę na łbie ujźrzy, kto mię guzem odział?
Czemum soli nie kupił, ni dzieciom kukiełki?
Boże mój, toć dziś będzie koło mnie giez wielki!
Abo mię kto doprowadź, a ja dam na piwo —
Nie chce nikt, jeszcze ze mnie śmieje sie, co żywo.
Ej, niestetyż, coż czynić: muszę leźć potrosze,
Aza wżdy jako moję Dorotę przeproszę.

EPILOGUS.

A wiecie, co wam powiem? — Już po komedyej.
Rzeczecie: Żal sie Boże takiej rekracyej!
Jeszczebyśmy sie byli naśmiać więcej chcieli,
Gdyby komedyanci jeszcze dalej drwieli.
Jużci to jako tako; gorszego coś powiem:
Mijają już dni, co je mięsopustem zowiem.

Niestetyż! z jakim żalem mam to wypowiedzieć?
Abo wy same, panny, chciejcie nam powiedzieć.
Ni wy za mąż pójdziecie, ni sie ja ożenię:
Już o mężach nie myślcie, ani ja o żenie.
Pożal sie, mocny Boże, nieszczęsnej przygody,
Szkoda mi i wam jeszcze barziej tej urody.
Musiem wszyscy już czekać aż po Wielkiejnocy.
A któż tego doczeka bez Bożej pomocy?
Pono rychlej pomrzemy, niż pojmiemy żony.
Niejeden ci tak mówił, a już pogrzebiony.
Ale nie myśląc wiele, ja zaś tak powiadam,
A rozumiem, że moją nie wzgardzicie radą:
Zachowajmy sie lepiej i ludziom i Bogu,
Nie chowajmy przymierza piekielnemu wrogu.
Co nam Bóg przyobiecał, pewnie nas nie minie,
A ja też za słuchanie wam dziękuję ninie.

Ebrietas ex hominibus facit sues. S. Chrysost. Homil. 58 in Math.

Słowniczek.

(Liczby oznaczają wiersz komedyi, a napis nad sceną).

Bachusowski (wierny) 184 — wierny Bachusowi, czciciel Bachusa, lubiący pić, pijak.
baczmaga 394 — gatunek obuwia, but, trzewik.
bałta 800—siekiera na obuch osadzona, rodzaj dawnej broni.
bandolet 362 — krótki karabinek zawieszany na pasie (bandolecie) do pałasza, pistolet.
bebłać 744 — mówić trzy po trzy, bez związku, bełkokotać.
besste 404 — pierwszy wyraz węgierskiego przekleństwa.
bez pono 206 — bez mała, zapewnie, prawie.
biskup 434 — gąsior, kabat, taras, turma, więzienie.
brama 742 — obramowanie.
brzeczka (owsiana) 397 — wywar, z którego robi się piwo.
bukłak 596 — skórzany wór do płynów.
Chłopowsko 29, 243; *chłoptas* 807; *chłoś* 73 — rzeczowniki zgrubiałe i zdrobniałe od: *chłop*.
choboty 318 — buty, spodnie.
chochoł 382 — snopek, służący za nakrycie, tu przenośnie: ogon.
chwost 298 — ogon.
czupra 364 — czupryna.
Derbiaz (chudy) 665 — goły jak święty turecki (derwisz).

dedko 282; *didko* 675 — dyabeł.
dudkować 25 — nadskakiwać komu, błaznować.
duszkożby ich 734 — o gdyby wtedy byli, kiedyby...
dyasek 535, 725 — zdrobniałe od: dyas-dyabeł.
dziwy 411 — dziwny.
Forma 437 — siedzenie dygnitarzy w kościele, stalla.
frania (dajże ją złej frani) 547 — przymiot (choroba), franca.
fraucmer 4 — orszak, dwór niewieści.
Gąsior 434 — biskup, kabat, taras, turma, więzienie.
gębuś 784 — kochany człowieczek, pieszczoszek.
Hajn 553; *hań* 675 — oto tu, tataj; też jako: okrzyk.
harast 670 — dobry, pomyślny, świetny, szczególny.
haw 74, 230 — oto tu, tutaj; też jako: okrzyk.
horelica 167, 172, 177, 344, 349, 596; *horełka* 621, 671 — gorzałka.
horoszenkij 595, 596, 716 — piękny, ładny, dobry, wyśmienity.
Jacy 53, 70, 779 — tylko.
iarczak 635 — siodło lekkie, kulbaka.
jużyna 575 — podwieczorek.
Kamianka (lać, jak na kamiankę) 646 — pić bez opamiętania.
katana n I, 4 — żołnierz.
kila 97; *kilaś* 84 — kilka.
klij (barwierski) 82, *(chlebowy)* 416 — merdum.
kokoszyć się 40 — pysznić się, fanfaronować.
kolibaka 599 — kulbaka.
kołoda 597 — miara płynów.
kopieniak 475, 662 — opończa od deszczu bez rękawów.
kosa 272 — broda.
kozak (borowy) 690 — rozbójnik leśny.

kozica 822 — rękojeść pługa.
kozubales 688, 689 — okup, opłata, składana żakom szkolnym przez żydów.
krzcica 539 — krtań.
krzynów 534 — naczynie drewniane, rodzaj niecki, misa.
ksieniec 388 jadalne wnętrzności ryby.
kukla 860 — guz.
kula 75 — noga.
kurowa 140, 169 — puhar, szklenica.
kwawita (aqua vitae) 46 — gorzałka.
Legart 583 — leniuch, leń.
lękwar 45 — likier.
lisze 676, 678. 688, 698, 713 — tylko.
ludycye (iudicia astrologica) 436 — kalendarz.
Łacina (*ujść łaciny*) 447 — łajanie, strofowanie.
łoktusza 633 — płachta, chusta z grubego płótna do odziewania się.
Małdrzyk 610 — mały ser z słodkiego mleka.
marszczygębka (*słośnica*) 61 — senność.
masłok 848 — wyciąg z ziół, odurzający, jak opium.
masija 843 — małmazya.
medec 595, 671 — miód.
musi 814 — (man muss) trzeba.
mycka 172 — mała, okrągła czapka bez daszka.
mydłek 103 — krętacz, człowiek przebiegły, frant, filut.
mydło dać 816 — sfukać kogo, wybić.
Nierzkąc 864 — nie tylko.
nasuwień 291 — zwierzchnia szata, delia.
niet 696 — niema.
ninka 669 — teraz.
Obieś 57 — wiesielec.
ochmalić 109 — obić.

opasować 81 — obić.
osła 584 — osełka do ostrzenia narzędzi żelaznych.
oszczerca 325 — żartowniś, wyśmiewca.
Pagwica 749 — guz do zapinania pętlic.
pełna 153 — pełna czara, pełny puhar.
pesztelencya 637 — zaraza.
pienięstwo 722 — pieniądz.
pierny 550 — pieprzny.
płaci 3, 463, 476, 495, 629, 631, 778, 782, 785, 811 — pewnie.
płat 146 — kawałek sukna.
płużyć 780 — sprzyjać.
pochwil 569, 574 — potem, następny czas.
połykałka 754 — rodzaj kluski.
porwon 123, 333 — niech licho weźmie.
precia 679, 682, 692 — przecie.
pryspory 713 — przyspory, potężny, tęgi, wielki.
prymir 668 — przymierze.
przeszumać się 299 — wytrzeźwieć.
przęsło 443 — część płotu, parkanu między dwoma kołkami
pust 598 — post.
puwa 631 — nahajka.
Radlice 481 — nogi u radła, pługa.
Sam 67, 108, 225, 229, 541, 594, 642, 647, 658, 661, 724 — tu.
sama 85, 232, 504, 555, 752, 856 (= *baba* 477, 617) — żona.
siłka 755 — dużo.
siuda 681 — tu.
skórnie 748 — buty.
śla 88 — rodzaj uprzęży końskiej.
służały 665 — służalec, ciura.
smotryti 674, 713 — popatrzeć.

sobak 683, 687 — pies.
sorok 594 — czterdzieści.
szłyk 394 — czapka.
stacya 49, 228, 236, 844 — powinność dostarczania wojsku zapasów żywności.
Teper 598, 666 — teraz.
tobołka 574 — zawiniątko.
turski 848 — turecki.
tytel (titulus) 31 — tytuł.
Uczliwie 794 — uczciwie.
Wańtuch 193 — brzuch.
warza 755 — strawa gotowana.
wcześnie 762 — wygodnie, w dostatku.
wej 69, 433 — oto, patrz!
wekiera 601 — kij z grubym końcem, maczuga.
wiera, wierę, wieręć 33, 416, 557, 628, 691, 710, 744, 787, 793, 797, 798, 841 — zaiste.
wisieć 726 — wisielec.
witez 127 — rycerz.
wycudzić 335 — wyczyścić.
wyszypłać 271 — wyrywać, wydrzeć.
Zabażyć 638 — zachcieć się.
załeb (o załeb w karty) 330 — gra w karty o zawłoski: kto przegra, tego biją, ciągną za włosy.
Żybura 73, 402 — podła gorzałka (od tego: *Żyburowski*).

